

Mieczysław Ślesicki

BRUKSELSKI TROP



Mieczysław Ślesicki

BRUKSELSKI TROP

© Copyright by Mieczysław Ślesicki

Grafiki wykorzystane na okładce:
Pieter Breugel Starszy - Wieża Babel (1563)
oraz budynek Parlamentu Europejskiego.

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN druk 978-83-7859-926-5
ISBN e-book 978-83-7859-931-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2018

ROZDZIAŁ 1

Świt wpłynął do pokoju smugą posiwiałych promieni, niczym ogon nocy, warkocz odchodzącego szaleństwa. Za oknem ponętna cisza budziła do lotu uskrzydłone myśli. Genewskie jezioro drzemało. Sen dogasał w zakamarkach pamięci. Krzykliwa zamieć zdarzeń przepędzała zwiewne upiory – przyjdą następnej nocy, aby zawładnąć światem ciemności.

Pokój wypełniała nostalgiczna substancja. Pisarz wchłaniał aromat kawy. Nozdrza drgały jak struny gitary nastawione na nieznane dźwięki. Przyjdą jutro o tej samej godzinie, aby zamknąć całość, zakończyć gonitwę, osiodłać czas. Jeszcze chwila, moment, a bohater książki wypowie ostatnią kwestię, odpocznie po wyczerpującym biegu, przejdzie na drugą stronę, dopełni własny los, przestanie żyć.

Remigiusz poruszył się niespokojnie. Hotelowy pokój nadal przypominał pustelnię. Martwe przedmioty milczały niestrudzenie. Zerknął na uchylone drzwi łazienki.

Nie dochodził stamtąd najśłabszy dźwięk. Nie pojawiła się żadna postać – chociaż mogła.

Ręka nad klawiaturą zawisła w niepewności. Nie tkwił nad przepaścią. A jednak chłód niewidocznej głębi paraliżował wszelki ruch. Wracał nieokreślony lęk – niepokój podobny do tchnienia nieznanego, kiedy dotarł do norweskiego klifu i po raz pierwszy ujrzał niebo pod stopami. Nie miało to nic wspólnego z obłokami, w których zanurzał się podczas alpejskich wspinaczek.

Wtedy stała za nim Adrianna – oszołomiona rozmiarami gigantycznej przestrzeni, znajdującej się tak blisko. Podstępny wiatr szarpał jej niebieski szal pożyczony od znajomej z wyprawy. Wystarczył silniejszy podmuch, aby poderwać do lotu dwie kruche figurki. Dać im wolność ptaków, ale nie swobodę lądowania.

– Wracajmy – powiedziała, kiedy z fascynacją zbyt długo wpatrywał się w kuszącą tajemnicę wieczności. – Czekają na nas.

Zamieszkali w małej, przeniesionej z baśni osadzie, blisko fiordów. Posępne grafitowe niebo, szalejące wichury, nieustanne mgły i deszcze mogły zniechęcić do szukania tutaj turystycznych atrakcji. Adrianna uwielbiała kochać się w słońcu, blisko ludzi, prawie na ich oczach. Wyprężyć nagie ciało na wydmach i oddawać ryzykownej rozkoszy. W warunkach zagrożenia najpełniej osiągała szczytowanie.

Bez wahania przyjęli jednak zaproszenie na chłodną udrękę. Chcieli poznać upodobania intrygujących osób,

z którymi wiązali pewne nadzieje. Już pierwszy ekscytujący wieczór, pełen zaskakujących scen, pokazał, że towarzystwo przepadało za egzotyką i szaleństwami.

Musiał dość stanowczo odsuwać jedną z coraz bardziej rozneglizowanych kobiet. Bez skrępowania siadała mu na kolanach. Nie należała do stałego towarzystwa. Pilnował Adrianny – chwilami odurzonej, aby nie straciła umiaru. Jej bezwolność, uległość i osłabienie, uświadamiały delikatną granicę, za którą wszystko już jest możliwe. Nie był pruderyjny – przeszedł wiele, widział niejedno, ale na mechaniczną wymianę obiektu adoracji, chyba nawet miłości, nie był jeszcze gotowy. Chciał ją posiadać tylko dla siebie.

Kiedy w pewnej chwili obmacywanie rozpoczął najbardziej nachalny biesiadnik, zerwała się – może zbyt gwałtownie – i zaprotestowała stanowczo:

– Nie!

Zataczając się, wyszli wtedy w ciemną noc skandynawską – upiorną, chłodną i przytłaczającą. Maszerowali przed siebie objęci – w milczeniu. W małych domkach paliły się magiczne światełka. Wyglądały jak gwiazdy rzucone na surową ziemię. Myśleli o tym samym.

– Lubisz to? – spytała.

– Nie – odparł.

– Wytrzymamy?

– Myślę, że tak.

– Nie razi to ciebie?

– Oni mają władzę i pieniądze.

- A ja mam ciebie.
- Warto im się przyjrzeć.
- Wracamy.

Kiedy weszli do środka, pierwsza myśl jaka go dopadła to skojarzenie z obrazem Boscha „Sąd Ostateczny”. Nagie ciała splątane w dławiących uściskach, wykrzywione twarze, klimat rozpusty i grzesznego wyuzdania. Cuchnące opary alkoholu i duszące wyziewy. Sam nie był zbyt trzeźwy, ale zderzenie świeżego powietrza z mdlącą zawiesiną przywracało jasność umysłu i ostrość spojrzenia.

Nagle z toalety wytoczył się Karl – szef jednej z komisji europejskich – najważniejsza postać towarzystwa. Dotąd skromny, opanowany i dyskretny. Wzór elegancji i nienaganych manier, któremu wyraźnie ciążyła ta rola. Chwiejąc się, drżącą dłonią pogładził policzek Adrianny. W nieprzytomnym wzroku nie było już powściągliwości, rozsądku i intelektualnej głębi. Teraz zastąpiona została tylko płytkim pożądaniem.

- Odstąpisz? – wybełkotał.

W każdej chwili mógł się osunąć na podłogę.

- Nie.
- To sprzedaj. Dobrze zapłacę.

Wiedział, że nie powinien go uderzyć. Miał przed sobą ważnego człowieka w chwili największej słabości. Zależał od niego los milionów. Ale coś musiał zrobić. Adrianna nigdy by mu tego nie wybaczyła. Zamiast pięści użył wskazującego palca. Dotknął tylko jego rozpalonego czoła. Ten

zatonął się, cofnął i runął nieprzytomny, tłukąc stojący obok dzban.

– Idziemy spać – powiedziała Adrianna. – Na dzisiaj wystarczy.

Ale zasnąć nie było łatwo. Cały hotelik wypełniały przedziwne dźwięki – okrzyki, płacz, nawoływania, muzyka, taniec i śmiech. Tłuczone szkło nie należało do rzadkości. Perspektywa spędzenia kilku dni w zamroczeniu i amoku, niekończących się ucztach i libacjach dawała niektórym szansę oderwania się od przytłaczających obowiązków i niepokojów.

Nie potrafił jeszcze rozpoznać roli, jaką miał odegrać w rozgrywającym się widowisku. Dyskretna obietnica ekranizacji jego powieści, złożona wcześniej przez Karla, dawała szansę na wyjście z artystycznego zaścianka, chociaż na brak popularności nie musiał narzekać. W kręgach profesjonalistów miał już wypracowaną markę. Gdyby było inaczej, Karl nigdy by się nim nie zainteresował – nie zaprosił do swojego grona. Chodziło raczej o cenę, jaką należało zapłacić za pokorę, uległość i dyspozycyjność.

Ale brał również pod uwagę walory Adrianny. Wystarczyło wyjść na ulicę, aby dostrzec, jakie wrażenie robiła na mężczyznach. Jeśli reagowali podobnie do niego – a w to nie wątpił – to powstrzymywanie wyobraźni uciekającej w stronę najbardziej wyszukanych fantazji, stawało się niemożliwe. Jako początkująca aktorka nie była jeszcze zbyt rozpoznawalna, ale jako kobieta budziła zaintereso-

wanie i zazdrość nawet najbardziej chłodnych i obojętnych przedstawicielek własnej płci. Musiała rozniecać pożądanie u wszystkich, którzy znaleźli się na jej drodze.

Karl nie należał do wyjątków. Od pierwszego spotkania w Strasburgu, gdzie przyjechali na konferencję integracyjną przedstawiciele nowych państw Unii Europejskiej, fascynacja Adrianną rosła w nim coraz intensywniej. Szybko dostrzegł, że unijny komisarz wkłada wiele wysiłku w opanowanie niekontrolowanych gestów i emocji, aby nie sprawić mu przykrości. Nie chciał przedwcześnie ujawniać niepohamowanej namiętności, jaka go dopadała na jej widok.

Może właśnie dlatego Karl gotowy był uruchomić wszystkie kontakty i znajomości? Zamierzał doprowadzić do produkcji filmu, który w istocie wcale go nie interesował. Adrianna zdobyła już nad nim władzę. Wystarczyła drobna sugestia, aby wyczuł jej intencje i robił to, czego sobie życzyła. Cały ten zgiełk, libacje i zamieszanie miały być może na celu zatuszowanie jego prawdziwych intencji – zdobycie Adrianny za wszelką cenę. Jeśli dla komisarza stała się mitologiczną Heleną, czekało ich wiele niespodzianek.

A może było coś jeszcze? Rozmyślał o tym następnego dnia, kiedy zupełnie sam siedział przy śniadaniowym stole. Adrianna zajęta była poranną toaletą. Ryzykowne otwarcie granic dla uciśnionych i wygłodzonych mas spowodowało inwazję osobliwych istot i zjawisk. Po pierwszej roboczej

fali, która zapełniała niedobory na najmniej atrakcyjnych stanowiskach, przyszła kolej na intelektualistów. Napływ nieznanych idei, myśli czy wartości miał zadziałać inspirująco na wyjałowione, zmęczone i pozbawione dynamizmu społeczeństwa zachodnioeuropejskie. O zapewnieniu i otwarciu nowych rynków zbytu oficjalnie nikt nie mówił. A przecież – bez czarowania – to było najważniejsze – stanowiło fundament całej filozofii przemian i zjednoczenia.

Tak jak dawniej, wśród przedstawicieli kolonizowanych regionów nie brakowało jednak barbarzyńców. Dialog z nimi był utrudniony. Często wykazywali niechęć, opór i wrogość wobec rzekomych najeźdźców, dlatego kończyli źle. Ale była też grupa mądrych, przewidujących i ugodowych. Z nimi warto było rozmawiać. Czy do nich też należał? Czy był w istocie tak postrzegany? Biegła znajomość języków obcych dawała możliwość łatwego porozumienia. Szansę na zaistnienie w nowym świecie, w którym żył przecież od dawna.

Wtedy do jadalni wszedł Gustaw – sympatyczny przewodnik o imponującym wyglądzie, odpowiedzialny w unijnym parlamencie za kontakty międzyregionalne. Elegancki garnitur ze znakomicie dobranym krawatem i lśniącą koszulą, wyraźnie kontrastował z masywną sylwetką poczciwego Wikinga. Ale europejskie salony lubiły podobną egzotykę, mimo że nie odpowiadała narodowemu charakterowi postaci. W jaki sposób po burzliwej nocy doszedł tak szybko do imponującej formy, było tylko

jego tajemnicą? Opanowanie wyjątkowo cennej umiejętności stanowiło gwarancję zachowania dobrej pozycji towarzyskiej. Dla wielu nieosiągalnej.

– Jakaś konferencja?

Z uśmiechem podali sobie dłonie na przywitanie.

– Nic nie pamiętam – odparł.

– Czy ktoś sypał proszki? – spytał Karl, stojąc w piżamie tuż obok.

Po wczorajszym upadku zostało tylko lekkie zadrapanie na czole i nieznaczna jałowość spojrzenia.

– Coś musiało być – stwierdził Gustaw. – Moja głowa zaraz eksploduje.

– Nie wierzę, aby bez dopingu tak mnie rozłożyło – dodał Karl.

Kiedy weszła Adrianna – wyglądała zachwycająco – wycofał się dyskretnie. Nie zdołał opanować spojrzenia, które mówiło wszystko. Był gotowy na każde szaleństwo, aby osiągnąć cel. Nieoczekiwanie, jeden został na pewno osiągnięty – przełamano krępujące dotąd bariery, a towarzysztwo przeszło w fazę zażyłej otwartości.

Po południu Karl przyjaźnie poklepał go po ramieniu i zaprosił na przechadzkę. Spodziewał się tego. Inaczej cała wyprawa nie miałaby sensu. Ubrali nieprzemakalne kurtki – mogły się przydać w każdej chwili.

Niebo nad fiordami znowu było granatowe i posępne. Ale miało w sobie urok tajemnicy – stanowiło niezwykle tło, wyjątkową scenerię. Rozległość bezgranicznej prze-

strzeni, specyfika przejmującej ciszy i nostalgiczność krajobrazu wywoływały wrażenie, że znajdują się naprawdę w szczególnym miejscu świata – na jego krańcach. Ale dzisiaj nie chciał wędrować w kierunku klifu. Dopadły go jakieś dziwne przeczucia.

– Może tutaj? – zaproponował, kiedy Karl zawahał się na moment.

Usiedli na ociosanych belkach przygotowanych pewnie do budowy nowej chatki. Bez obaw mogli prowadzić najbardziej poufną rozmowę. Wiedział, że o to przecież chodziło. Nikt ich nie zaskoczy. Nikt nie usłyszy – cała okolica była pod kontrolą.

– Obawiasz się? – spytał Karl i zapalił papierosa.

– Niezbyt.

– Dziwisz się, dlaczego dopiero teraz rozmawiamy?

– Nie. Ale sami?

– Nie mam zaufania do nikogo.

Karl zaciągnął się głęboko i wypuścił dym jak z komina parowozu. Była w tym pewna zdystansowana frywolność, o którą go nie podejrzewał.

– Przecież Wspólnota to dialog, negocjacje, porozumienie...

– Każdy ma swój interes. Wspólnota to wielkie targowisko. Wszyscy chcą zarobić i wyjść jak najlepiej. Tutaj nie ma sentymentów. Nikt nie działa bezinteresownie. Czasami wbrew wszystkim, a nawet na szkodę...

– Przecież...

– Trzeba uważać na wszystko, a zwłaszcza na ludzi.
– Jestem jednym z nich.
– Ty nie jesteś powiązany. Tobie można zaufać. Sprawdziliśmy.

– Ktoś mnie obserwował?

– Przepraszam, ale to konieczność.

– Jestem zaskoczony. Nikt mnie nie pytał. Co to ma znaczyć? Kim ty jesteś?

– We Wspólnocie nie zadaje się podobnych pytań. Oficjalnie jestem unijnym komisarzem o dużych wpływach. Co do tego nie masz chyba wątpliwości. Człowiekiem, który może tobie pomóc. I nie tylko. Chyba zdawałeś sobie sprawę z sytuacji?

– No, nie wiem.

– Jest uczciwa propozycja – możesz zostać naszym doradcą. Dostaniesz gabinet, stałą pensję i spokój w Brukseli. Masz zmysł analityczny, chciałbym go wykorzystać.

– A Adrianna?

W jednej chwili zrobił się czerwony, zdekonspirowany. Wtedy dodał w pośpiechu:

– Zrobi karierę, podobnie jak ty.

– A jeśli zrezygnuję?

Karl grał – nie miał żadnych wątpliwości. Jak wytrawny aktor operował głosem, nastrojem, intonacją. Nawet gesty miał wystudiowane. Jego obecne wcielenie było zaprzeczeniem wszystkiego, co dotąd o nim wiedział i co sobie wyobrażał. Nawet spojrzenie uległo przeobrażeniom – miało

wyraz przyczajenia, chłodu i gotowości do skoku drapieżnej pantery. Już chciał zapytać, gdzie kończył szkołę teatralną, ale nagle uświadomił sobie, że mogła to być zupełnie inna akademia.

– Wierzę, że artystyczna fantazja nie przysłoni w panu rozsądku, panie Remigiuszu Fabe, a właściwie – Faberski.

– Doceniam trafność informacji.

– Rozumiem motywację – skrót dla celów komercyjnych. Łatwiej wymówić, prawda?

– Powiedzmy.

– Chociaż, czy warto? Nie wyobrażam sobie waszego Krzysztofa Pendereckiego jako Pende.

– Ale Kurt Wilhelm Ceram już nie przeszkadza?

Przez chwilę milczał. Nie był zachwycony.

– To były inne czasy – odparł.

– A moja ewentualna praca?

– Niewiele wysiłku a zarobek duży.

– Inni tak dobrze nie mają.

– Nie każdy posiada wybitny talent.

– Bez przesady. Znam lepszych.

– Masz dar obserwacji.

– To stresujące, widzieć zbyt wiele.

– Wybrano ciebie.

– A konkretnie?

– Same przyjemności – przyjęcia, bankiety. Życie towarzyskie.

– Do tego potrzebne jest zdrowie. I mocna głowa.